

Z operetki

Janusz Ekiert

Szampańska groza

REPERTUAR muzyczno-teatralny nabrał ru nieńców, gdy Operetka Wrocławska przywiozła do Warszawy klasykę powojennych musicali — „Skrzypka na dachu” i „Cabaret”. Oba utwory zbliża temat — narastający obłęd fanatyzmu, pogromy Żydów w carskiej Rosji i w hitlerowskich Niemczech, dramat małych ludzi w poddmuchu wielkiego huraganu, ludzi, którzy śpiewają i tańczą, piją szampana i wódkę, kochają się i rozstają, nie przeczuwając i nie rozumiejąc ani tragedii, ani jej rozmiarów.

śpiewu, ale może dlatego wydaje się, że jest to gmina zwykłych ludzi a nie zespół zawodowych piosenkarzy z musicalowej konwencji. Chagalowski skrzypek, blakający się po scenie — nie wiadomo czy należy w nim podziwiać bardziej instrumentalistę czy mimę — po prostu gra w sposób bardzo żydowski.

Fundamentem i atutem zespołu jest orkiestra, impulsywna i kolorowa w brzmieniu. Czuje świetnie sekrety, tempa i jego najłżejsze wahania pod unerwioną ręką Marii Oraczewskiej-Skorek i Bogusławy Orzechowskiej.



Scena zbiorowa ze „Skrzypka na dachu”

Reżyser i choreograf spektakli Jan Szurmiej, dyrektor artystyczny sceny operetkowej we Wrocławiu a od niedawna też w Warszawie, tak pokierował przedstawieniem „Skrzypka na dachu”, że ten bestseller po prawie 20 latach głośnych inscenizacji i kreacji nie stracił świeżości. Muzyka Jerry’ego Bocka, teksty piosenek Sheldona Harnicka (libretto Josepha Steina wg opowiadań Szołema Alejchema) pulsują życiem. Jest komedia, nastroj, rodzajowe obrazki bliższe prawdy niż operetkowych i rewiowych nawyków. Jest żydowskie wesele, majufes, są pejsy, brody, mycki i żydowskie frędzle (kostiumy — Marta Hubka). Zamerykanizowane melodie żydowskie brzmią z blaskiem i nostalgiczną lezka.

Widowisko nie ma jednak nic z muzeum folkloru. Janusz Zakrzeński, mistrz prostoty i ekonomii środków aktorskich, nie przebarwił postaci Tewiego. Wiejski mleczarz w jego ujęciu nie jest postacią operetkową, tylko prawdziwym Żydem z Anatewki, zagubionej na peryferiach carskiego imperium w pierwszych latach naszego wieku. W jego słynnych rozmowach z Bogiem jest więcej prawdy niż efektu, jest serce i rozum, naiwny i oryginalny realizm prostego i biednego Żyda.

Nikt z liczego zespołu nie naśladuje szeleszczących spółgłosek i melodii żydowskiej mowy, ale dzięki temu akcent pada na sposób myślenia a nie mówienia. Nie ma tu atrakcyjnych głosów ani popisowego

Teksty przełożyli znakomici specjaliści: „Skrzypka” — Antoni Marianowicz, „Cabaret” — Wojciech Młynarski i Kazimierz Piotrowski. Ruchoma scenografia jest funkcjonalna (Wojciech Jankowiak).

„Cabaret” Johna Kandra, Joe Masteroffa i Freda Ebba dozuje posmak satyry i parodii. Są tu efektowne sceny imponujące sprawnością muzyczną i aktorską, są świetne girly, które tańczą, śpiewają, przebiegają się, maszerują, popisują się akrobacją. Wcielają się w sztywne walkirie narodowego socjalizmu i miekkie kokoty z epoki triumfów berlińskiego kabaretu. W rolach Sally i Konferansjera Agnieszka Matysiak z wulkanicznym temperamentem i Wiesław Gawalek giętki jak wąż przypominają echa niedoścignionych wzorów filmowych. Chrypka w niektórych głosach nie wywołuje takiego dreszczu jak krtań Armstronga, ale przedstawienie wyrasta ponad przeciętność, rozbawi, poruszy i skłoni do myślenia najbardziej opornego widza.